

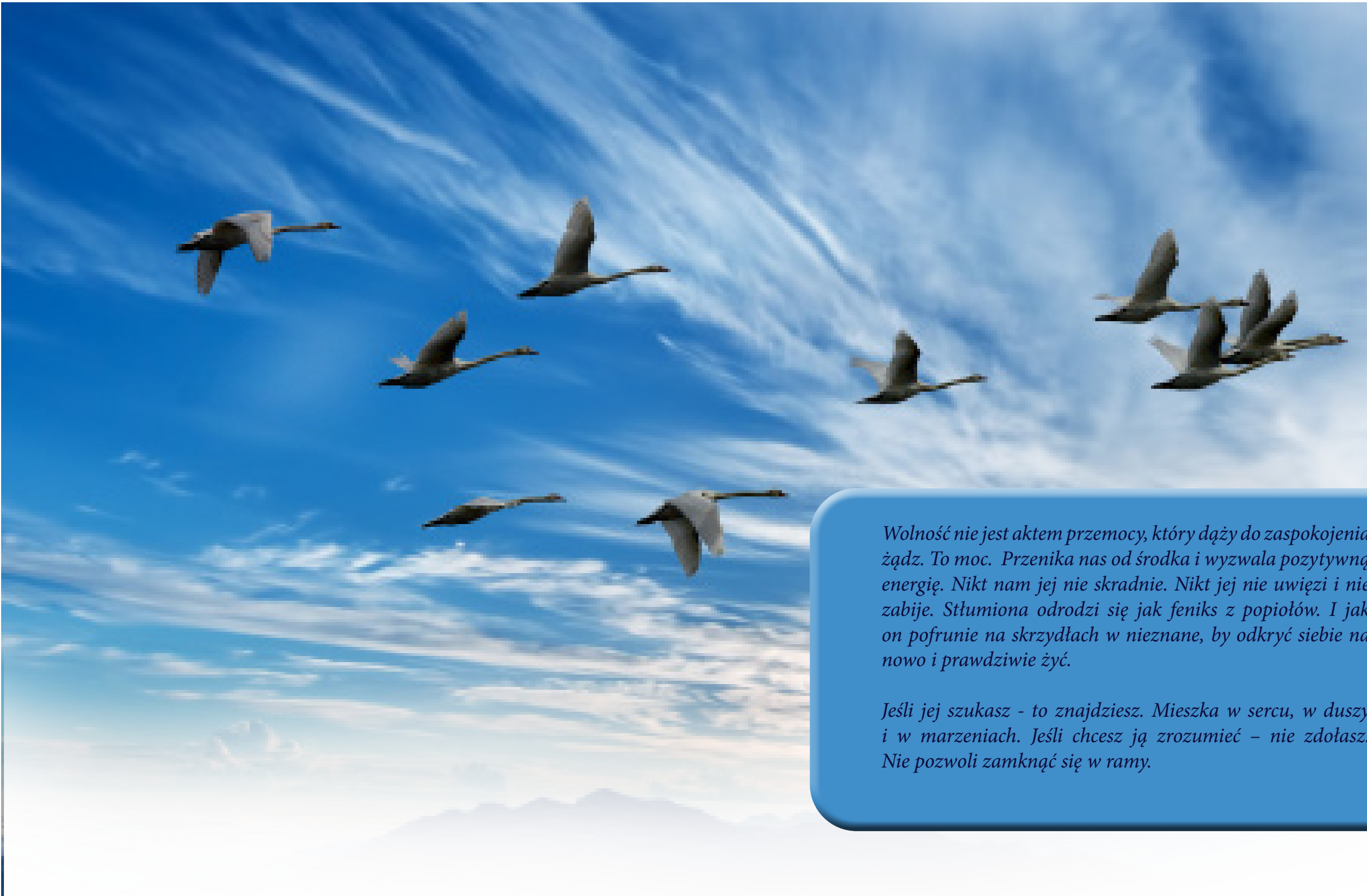
Wolność

Iwona Gajda



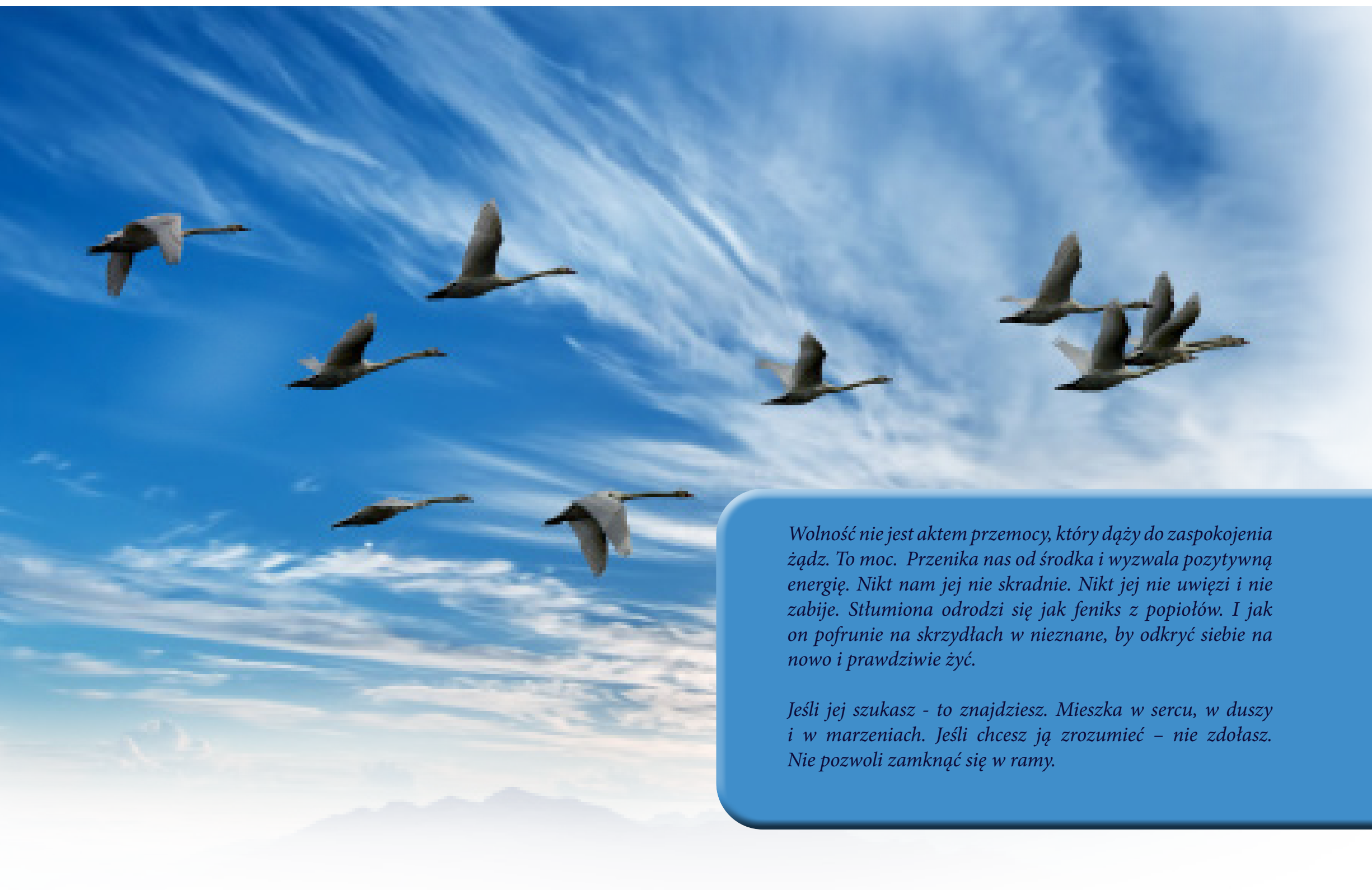
W drodze do siebie

PARYŻ, PIRENEJE



*Wolność nie jest aktem przemocy, który dąży do zaspokojenia
żądź. To moc. Przenika nas od środka i wyzwala pozytywną
energię. Nikt nam jej nie skradnie. Nikt jej nie uwięzi i nie
zabije. Stłumiona odrodzi się jak feniks z popiołów. I jak
on pofrunie na skrzydłach w nieznane, by odkryć siebie na
nowo i prawdziwie żyć.*

*Jeśli jej szukasz - to znajdziesz. Mieszka w sercu, w duszy
i w marzeniach. Jeśli chcesz ją zrozumieć – nie zdołasz.
Nie pozwoli zamknąć się w ramy.*



Wolność nie jest aktem przemocy, który dąży do zaspokojenia żądz. To moc. Przenika nas od środka i wyzwala pozytywną energię. Nikt nam jej nie skradnie. Nikt jej nie uwięzi i nie zabije. Stłumiona odrodzi się jak feniks z popiołów. I jak on pofrunie na skrzydłach w nieznane, by odkryć siebie na nowo i prawdziwie żyć.

Jeśli jej szukasz - to znajdziesz. Mieszka w sercu, w duszy i w marzeniach. Jeśli chcesz ją zrozumieć – nie zdołasz. Nie pozwoli zamknąć się w ramy.

© Copyright by
BPC GROUP POLAND Sp. z o.o.
Katowice 2023

Opracowanie graficzne/skład: Aleksandra Staszak
Korekta tekstu: Agnieszka Gajda
Redakcja: BPC GROUP POLAND Sp. z o.o.

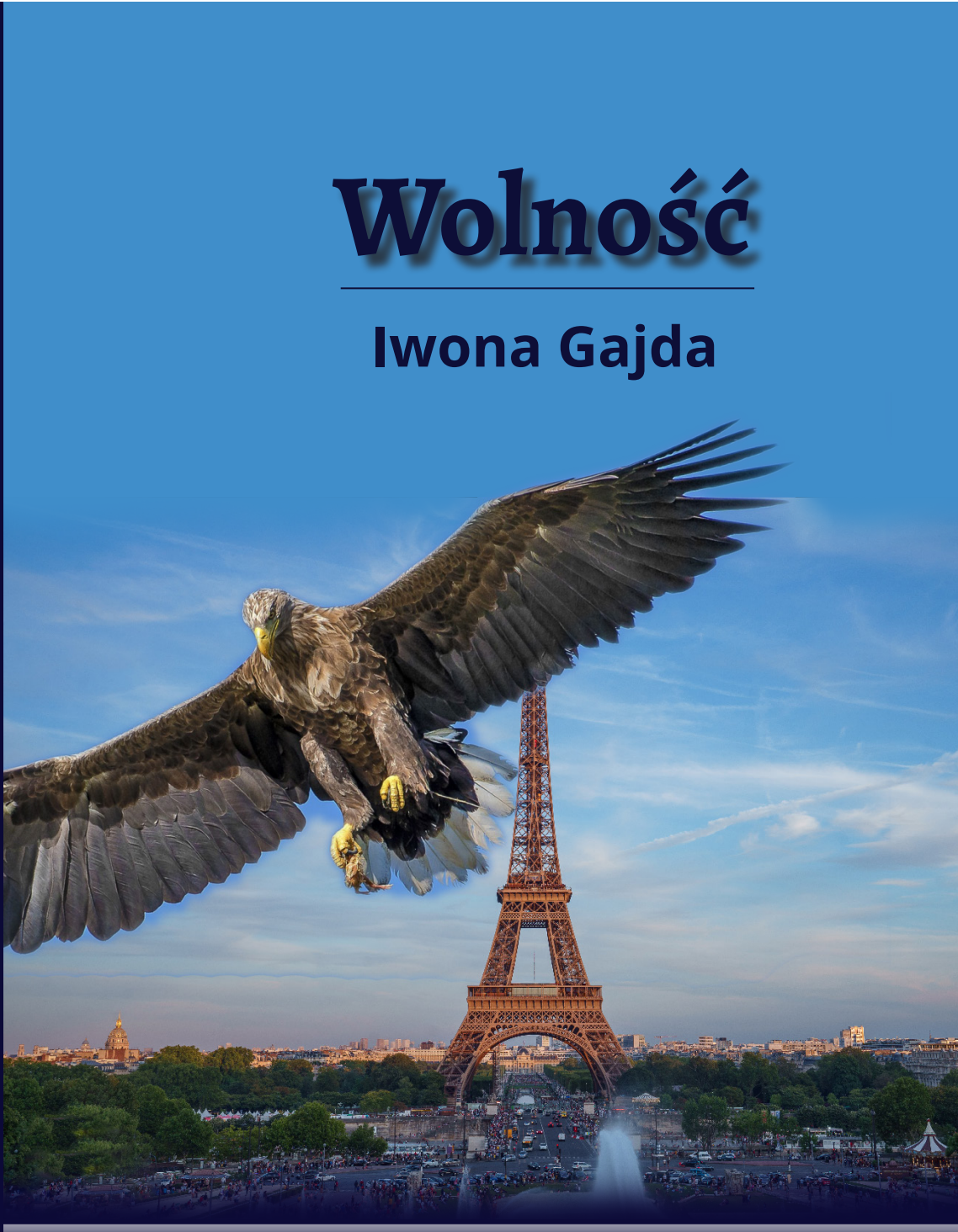
ISBN: 978-83-968066-1-1

Niniejszy utwór stanowi wytwór wyobraźni autora,
a wszelkie podobieństwo do osób żyjących lub zmarłych
i wydarzeń jest całkowicie przypadkowe.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji
nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą
urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących,
nagrywających czy innych, bez uprzedniego wyrażenia
zgody przez właściciela praw.

www.iwonagajda.com

www.bpc-group.pl
www.bpc-guide.pl



W drodze do siebie
PARYŻ, PIRENEJE

© Copyright by
BPC GROUP POLAND Sp. z o.o.
Katowice 2023

Opracowanie graficzne/skład: Aleksandra Staszak
Korekta tekstu: Agnieszka Gajda
Redakcja: BPC GROUP POLAND Sp. z o.o.

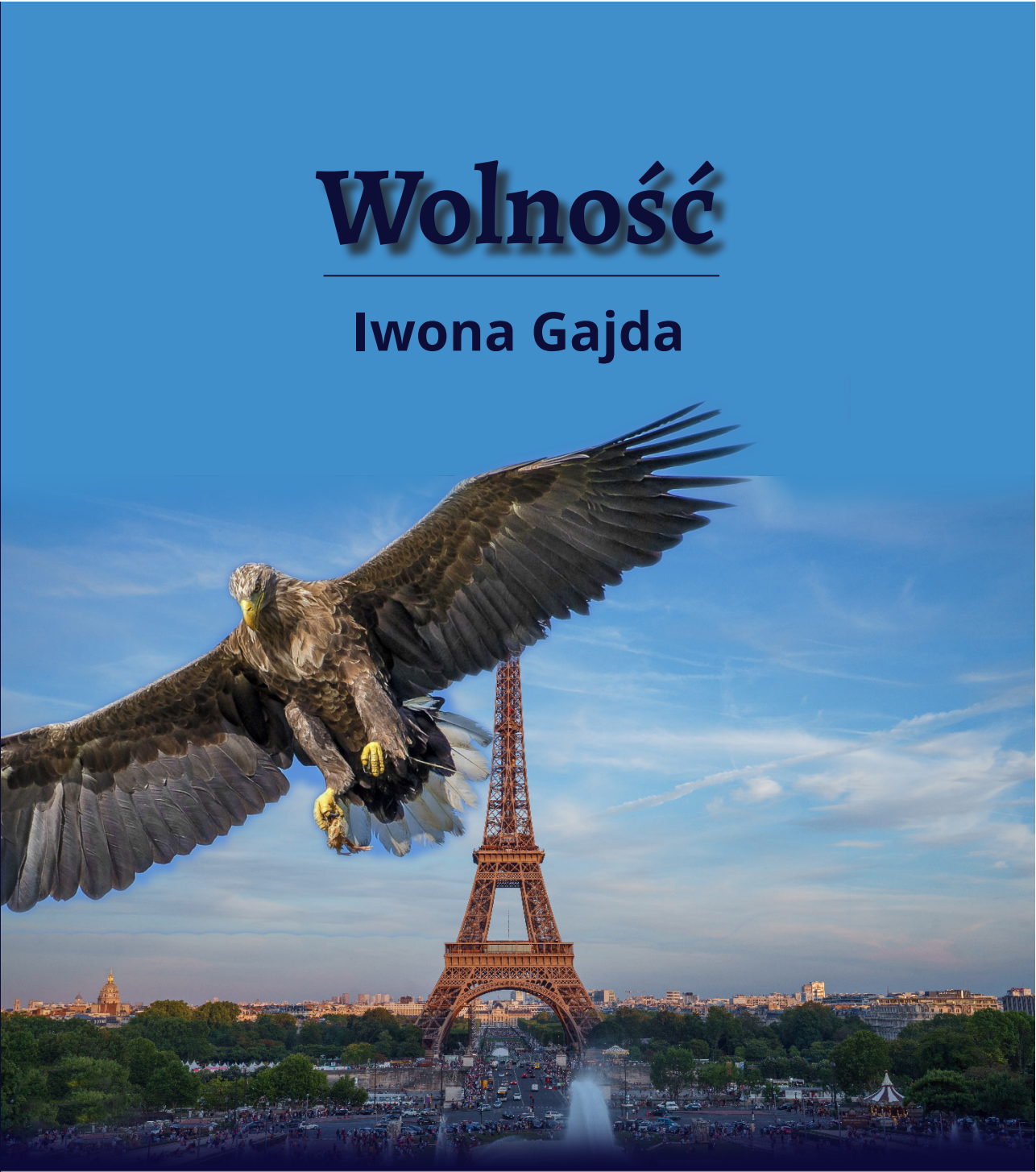
ISBN: 978-83-968066-1-1

Niniejszy utwór stanowi wytwór wyobraźni autora,
a wszelkie podobieństwo do osób żyjących lub zmarłych
i wydarzeń jest całkowicie przypadkowe.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji
nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą
urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących,
nagrywających czy innych, bez uprzedniego wyrażenia
zgody przez właściciela praw.

www.iwonagajda.com

www.bpc-group.pl
www.bpc-guide.pl



W drodze do siebie
PARYŻ, PIRENEJE



Paryż



Paryż



Wolność

Paryż tętnił życiem i błyszczał kolorowymi ozdobami. Spod wieży Eiffla wyruszał marsz wolności. Tysiące ludzi przychodziło z różnych stron miasta, aby odśpiewać Marsylianę przy Pomniku Praw Człowieka. Tymczasem Pierre od godziny uciekał przed kibicami Paris Saint-Germain, którym sprzedawał uszkodzone fajerwerki. W trakcie odpalania petardy doszło do eksplozji, zginął ich kolega. Teraz chcą wymierzyć mu sprawiedliwość. Po swojemu.

–Nie dam rady przedostać się na drugą stronę Sekwany – pomyślał, wchodząc na Pont d'Iéna. Most nie był długi, ale zatłoczony. Odwrócił się i znowu ich zobaczył. Nie miał wyjścia, musiał biec. Gdy dotarł do kolorowej karuzeli na przeciwnym brzegu, wpadł w panikę. Służby porządkowe zagroziły przejście i kierowały go z powrotem.

–Co robić? Co robić? – myślał gorączkowo.

Wbiegł w sam środek rozemocjonowanego tłumu. Przykucnął, zdjął kurtkę, a potem powoli zaczął przesuwając się w kierunku samochodu policyjnego.

–Ubierz to - Dziewczyna z długimi kasztanowymi włosami kucnęła obok i podała mu kolorowy kombinezon. –To przebranie ptaka – dodała. – W tym cię nie rozpoznają.

Chwycił kostium i natychmiast zaczął wkładać na siebie. Najpierw wsunął nogawki, później ręce. Zapięła mu suwak i włożyła na głowę duży łeb papugi wypchany gąbką. Wstali. Oboje wyszli z tłumu i podążyli w kierunku najbliższej stacji metra.

–Dzięki za pomoc – powiedział, gdy już znaleźli się na peronie. – Gorąco w tym jest.

–Nie narzekaj. Bez stroju miałbyś gorzej.

–Fakt – przyznał i podał jej skrzydło. – Mam na imię Pierre.

–Nicole – uśmiechnęła się. – Musisz odpiąć guzik przy nadgarstku i precisnąć dłoń przez otwór – odpowiedziała. – W przeciwnym razie nie będziesz mógł nią ruszać.

Pierre odpiął guzik i podał jej dłoń. Dopiero teraz zorientował się, że jego ręce są spocone i drżą. Jeszcze nigdy nie czuł się tak nieswojo przy powitaniu.



Wolność

Paryż tętnił życiem i błyszczał kolorowymi ozdobami. Spod wieży Eiffla wyruszał marsz wolności. Tysiące ludzi przychodziło z różnych stron miasta, aby odśpiewać Marsyliankę przy Pomniku Praw Człowieka. Tymczasem Pierre od godziny uciekał przed kibicami Paris Saint-Germain, którym sprzedawał uszkodzone fajerwerki. W trakcie odpalania petardy doszło do eksplozji, zginął ich kolega. Teraz chcą wymierzyć mu sprawiedliwość. Po swojemu.

–Nie dam rady przedostać się na drugą stronę Sekwany – pomyślał, wchodząc na Pont d’Iéna. Most nie był długi, ale zatłoczony. Odwrócił się i znowu ich zobaczył. Nie miał wyjścia, musiał biec. Gdy dotarł do kolorowej karuzeli na przeciwnym brzegu, wpadł w panikę. Służby porządkowe zagrodziły przejście i kierowały go z powrotem.

–Co robić? Co robić? – myślał gorączkowo.

Wbiegł w sam środek rozemocjonowanego tłumu. Przykucnął, zdjął kurtkę, a potem powoli zaczął przesuwac się w kierunku samochodu policyjnego.

–Ubierz to - Dziewczyna z długimi kasztanowymi włosami kucnęła obok i podała mu kolorowy kombinezon. –To przebranie ptaka – dodała. – W tym cię nie rozpoznają.

Chwycił kostium i natychmiast zaczął wkładać na siebie. Najpierw wsunął nogawki, później ręce. Zapięła mu suwak i włożyła na głowę duży łeb papugi wypchany gąbką. Wstali. Oboje wyszli z tłumu i podążyli w kierunku najbliższej stacji metra.

–Dzięki za pomoc – powiedział, gdy już znaleźli się na peronie. – Gorąco w tym jest.

–Nie narzekaj. Bez stroju miałbyś gorzej.

–Fakt – przyznał i podał jej skrzydło. – Mam na imię Pierre.

–Nicole – uśmiechnęła się. – Musisz odpiąć guzik przy nadgarstku i przecisnąć dłoń przez otwór – odpowiedziała. – W przeciwnym razie nie będziesz mógł nią ruszać.

Pierre odpiął guzik i podał jej dłoń. Dopiero teraz zorientował się, że jego ręce są spocone i drżą. Jeszcze nigdy nie czuł się tak nieswojo przy powitaniu.

– Przed kim uciekasz? Kim byli ci mężczyźni w czerwonych koszulach?
– wbiła wzrok w jego małe oczy. Zanurzone w kolorowej głowie papugi, wyglądały jak ruchome guziczki
– Kibice Paris Saint–Germain. Twierdzą, że fajerwerki, które im sprzedałem były trefne.
– A były?
– Nie wiem. Kupiliśmy od Chińczyków. Ale ja tak mam, że wciąż łąduję się w kłopoty, a potem uciekam.
– Mistrz prędkości? – roześmiała się.
– Na to wygląda.
– Co robimy? – zapytała. Tak swobodnie, jakby znali się od dawien dawna. I tak kokieteryjnie, jakby byli na randce.
– Najchętniej poleciałbym w tym stroju do nieba – zażartował. Już wiedział, że spięły się ich losy.
– Chodźmy na Montmartre – podchwyciła. – To najwyższe wzniesienie w mieście. Zlecisz, a ja zrobię ci zdjęcie.
W pociągu zdjął kombinezon.
– Udajesz papugę? – zapytał, układając strój w kostkę.
– Nie. Pracuję w muzeum Salvadora Dali i wypożyczyłam przebranie na promocję dla studentów.
– A jaki związek ma Dali z papugami?
– Raczej z wolnością. Surrealizm uwalnia wyobraźnię człowieka. Wymyka się ograniczeniom.
– Aaa, czyli stąd ptaki? Nieokiełznane pragnienie latania i wolności?
– czuł, że ma z tą dziewczyną wiele wspólnego.

– Tak. Hasłem przewodnim wystawy będzie słynna максима surrealistów: „Wolność, z której rodzi się cudowność” - tłumaczyła.
– Dla mnie Dali to przede wszystkim ekscentryk i paranoik, który robił wszystko, aby szokować – odbił przekornie, by zobaczyć iskry w jej oczach. – Z tego, co wiem, surrealiści wydali go ze swoich szeregów za celebrowanie faszyzmu. - ciągnął.
Podziałało. Nicole zaprotestowała natychmiast.
– To nie miało żadnego wpływu na jego dzieła – mówiła, żywo poruszając rękami – Cały czas tworzył duchu surrealizmu. Przecież to właśnie on uznawany jest za ikonę kierunku!
– Widzę, że jest ci bardzo bliski. Ale nie zamierzacie podpalić studentów? – prowokował dalej.
– Dlaczego mielibyśmy to zrobić?
– Ponieważ Dali podpalił swoją żyrafę, którą nazwał „męskim, kosmicznym potworem apokalipsy”.
– Interesujesz się nim? - osiadła wzrokiem na jego twarzy.
– Trochę. Byłem w jego muzeum i domu w Katalonii.
– Zazdroszczę ci.
– Widoku jajek na dachu?
– Przestań! – oburzyła się znowu.
Skręcili w Rue Poulbot. Tam stanęli przed ogromnym wizerunkiem twarzy artysty. Nicole otworzyła drzwi muzeum.
– Poczekaj – rzuciła. – zaniósę strój i zaraz wrócę.
Na ulicy było cicho. Żadnego przechodnia. Jedynie słońce tańczyło z wiatrem pomiędzy drzewami rozgrywając niemy spektakl. Pomiędzy

–Przed kim uciekasz? Kim byli ci mężczyźni w czerwonych koszulach?
– wbiła wzrok w jego małe oczy. Zanurzone w kolorowej głowie papugi, wyglądały jak ruchome guziczki
–Kibice Paris Saint–Germain. Twierdzą, że fajerwerki, które im sprzedałem były trefne.
–A były?
–Nie wiem. Kupiliśmy od Chińczyków. Ale ja tak mam, że wciąż ładuję się w kłopoty, a potem uciekam.
–Mistrz prędkości? – roześmiała się.
–Na to wygląda.
–Co robimy? – zapytała. Tak swobodnie, jakby znali się od dawien dawna. I tak kokieteryjnie, jakby byli na randce.
–Najchętniej poleciałbym w tym stroju do nieba – zażartował. Już wiedział, że spięły się ich losy.
–Chodźmy na Montmartre – podchwyciła. – To najwyższe wzniesienie w mieście. Zlecisz, a ja zrobię ci zdjęcie.
W pociągu zdjął kombinezon.
–Udajesz papugę? – zapytał, układając strój w kostkę,
–Nie. Pracuję w muzeum Salvadora Dali i wypożyczyłam przebranie na promocję dla studentów.
–A jaki związek ma Dali z papugami?
–Raczej z wolnością. Surrealizm uwalnia wyobraźnię człowieka. Wymyka się ograniczeniom.
–Aaa, czyli stąd ptaki? Nieokiełznane pragnienie latania i wolności?
- czuł, że ma z tą dziewczyną wiele wspólnego.

–Tak. Hasłem przewodnim wystawy będzie słynna максима surrealistów: „Wolność, z której rodzi się cudowność” - tłumaczyła.
–Dla mnie Dali to przede wszystkim ekscentryk i paranoik, który robił wszystko, aby szokować – odbił przekornie, by zobaczyć iskry w jej oczach. – Z tego, co wiem, surrealiści wydali go ze swoich szeregów za celebrowanie faszyzmu. - ciągnął.
Podziałało. Nicole zaprotestowała natychmiast.
–To nie miało żadnego wpływu na jego dzieła – mówiła, żywo poruszając rękami – Cały czas tworzył ducha surrealizmu. Przecież to właśnie on uznawany jest za ikonę kierunku!
–Widzę, że jest ci bardzo bliski. Ale nie zamierzacie podpalić studentów? – prowokował dalej.
–Dlaczego mielibyśmy to zrobić?
–Ponieważ Dali podpalił swoją żyrafę, którą nazwał „męskim, kosmicznym potworem apokalipsy”.
–Interesujesz się nim? - osiadła wzrokiem na jego twarzy.
–Trochę. Byłem w jego muzeum i domu w Katalonii.
–Zazdroszczę ci.
–Widoku jajek na dachu?
–Przestań! – oburzyła się znowu.
Skręcili w Rue Poulbot. Tam stanęli przed ogromnym wizerunkiem twarzy artysty. Nicole otworzyła drzwi muzeum.
–Poczekaj – rzuciła. – zaniosę strój i zaraz wrócę.
Na ulicy było cicho. Żadnego przechodnia. Jedynie słońce tańczyło z wiatrem pomiędzy drzewami rozgrywając niemy spektakl. Pomiędzy

liśćmi usłyszał śpiew ptaków, który wprowadził go w dziwną melancholię. I pewnie zanurzyłby się w niej po brzegi, gdyby nie stukanie obcasów. Jakaś kobieta w czerwonej sukience wybiegła z bramy naprzeciwko i niczym strzała pomknęła w kierunku Sacre–Coeur.

Życie jest przewrotne – pomyślał. Gdyby nie spotkał Nicole, zapewne uciekałby dalej przed rozsierzdzonymi kibicami Paris Saint–Germain. Nie wiadomo, jak skończyłaby się ta gonitwa. Może pobity leżałby gdzieś na chodniku...Analizował w myślach.

Przeszedł kilka kroków, po czym zaczął zastanawiać się dlaczego Marek nie przyjechał w umówione miejsce. Mieli razem dostarczyć towar kibicom. Telefonu nie odebrał. Może złapali go i pobili? Rozważał. Poczuł, jak zimny pot spływa mu po plecach. Nie chciał tych myśli, więc odwrócił głowę i zatopił wzrok w twarzy Dalego. Niemal natychmiast przeskoczył wyobraźnią do 1929 roku. Właśnie wtedy 25–letni malarz poznał Helenę Diakonową, rosyjską imigrantkę, która odmieniła jego życie. Swoje również, gdyż dla Dalego rozwiodła się z francuskim poetą Paulem Eluardem.

Nazywano ją Gala. Kilka razy powtórzył w myślach jej imię. Co on w niej widział? Czym zafascynowała o 10 lat młodszego malarza, który u boku Picassa rozwijał skrzydła? Nie rozumiał. Dla niego Gala nie była ani mądra, ani ładna. Mężatka, bez żadnych zasad moralnych, żyjąca w trójkącie z dwoma mężczyznami...

–Jestem już – Nicole niczym zjawą, pojawiła się obok.

–Powiedz – zapytał, nie spuszczając wzroku z plakatu.– Co on w niej widział?

–W Gali? - Nicole poprawiła torebkę. - Myślę, że omotała go



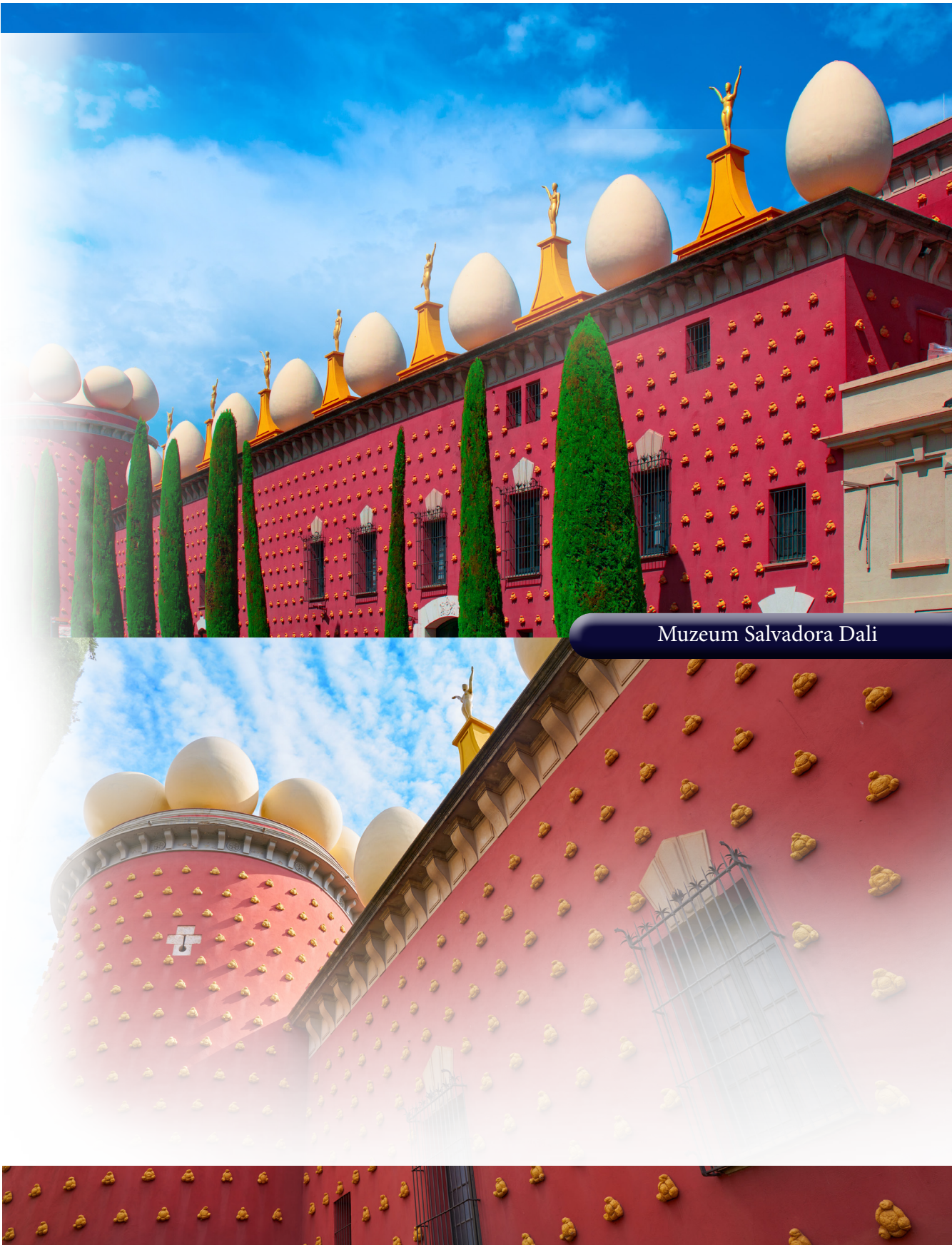
liśćmi usłyszał śpiew ptaków, który wprowadził go w dziwną melancholię. I pewnie zanurzyłby się w niej po brzegi, gdyby nie stukanie obcasów. Jakaś kobieta w czerwonej sukience wybiegła z bramy naprzeciwko i niczym strzała pomknęła w kierunku Sacre–Coeur.

Życie jest przewrotne – pomyślał. Gdyby nie spotkał Nicole, zapewne uciekałby dalej przed rozsierzdzonymi kibicami Paris Saint–Germain. Nie wiadomo, jak skończyłaby się ta gonitwa. Może pobity leżałby gdzieś na chodniku...Analizował w myślach.

Przeszedł kilka kroków, po czym zaczął zastanawiać się dlaczego Marek nie przyjechał w umówione miejsce. Mieli razem dostarczyć towar kibicom. Telefonu nie odebrał. Może złapali go i pobili? Rozwahał. Poczuł, jak zimny pot spływa mu po plecach. Nie chciał tych myśli, więc odwrócił głowę i zatopił wzrok w twarzy Dalego. Niemal natychmiast przeskoczył wyobraźnią do 1929 roku. Właśnie wtedy 25–letni malarz poznał Helenę Diakonową, rosyjską imigrantkę, która odmieniła jego życie. Swoje również, gdyż dla Dalego rozwiodła się z francuskim poetą Paul'em Eluard'em.

Nazywano ją Gala. Kilka razy powtórzył w myślach jej imię. Co on w niej widział? Czym zafascynowała o 10 lat młodszego malarza, który u boku Picassa rozwijał skrzydła? Nie rozumiał. Dla niego Gala nie była ani mądra, ani ładna. Mężatka, bez żadnych zasad moralnych, żyjąca w trójkącie z dwoma mężczyznami...

–Jestem już – Nicole niczym zjawą, pojawiła się obok.
–Powiedz – zapytał, nie spuszczając wzroku z plakatu.– Co on w niej widział?
–W Gali? - Nicole poprawiła torebkę. - Myślę, że omotała go



seksualnie, był wtedy prawiczkim – odparła w taki sposób, jakby było to oczywiste. – Potem stworzyli już własny, surrealistyczny świat, w którym fantazja mieszała się z realnością. Była w tym pewna tajemnica.

Przeszli w stronę Sacré-Coeur i zatrzymali się przy kamiennych barierkach, skąd rozpościerał się widok na panoramę miasta.

–Co robisz w Paryżu? – zagadnęła.

–Szukam pomysłu na życie.

–A coś więcej w temacie?

–Skończyłem zarządzanie na Cambridge. Kilka lat pracowałem w Londynie, w korporacjach. Potem wróciłem do Francji i żyję z dorywczych prac. Nie widzę się biznesie, pieniędzy zaczyna brakować. Długo tak nie pociągnę, złożyłem więc papiery do kilku firm.

–To chyba dobrze, że masz takie kompetencje...

–Praca w korporacji jest jak więzienie. Wyniszcza wszystko, co dobre i wrażliwe w człowieku.

Oparli się o barierkę i spojrzeli na miasto. Widok był przepiękny. Słońce oświetlało wielką aglomerację. Dziesięć milionów ludzi oraz wieki historii zdawały się leżeć u ich stóp. Poczuł, jak jego myśli wznoszą się ponad wszystkie przyziemne problemy. Lecz znów go dopadła ta dziwna melancholia i poczucie przemijania.

–Kocham ptaki – zamyślony wodził wzrokiem po niebie. – Chciałbym poczuć tę wolność, kiedy szybują w przestworzach i ślizgają się pomiędzy chmurami.

–Więc? – zażartowała Nicole. – Mam wrócić po strój papugi?

–Nie trzeba – uśmiechnął się. Jeśli miałbym skoczyć w przebraniu,



seksualnie, był wtedy prawiczkciem – odparła w taki sposób, jakby było to oczywiste. – Potem stworzyli już własny, surrealistyczny świat, w którym fantazja mieszała się z realnością. Była w tym pewna tajemnica. Przeszli w stronę Sacre–Coeur i zatrzymali się przy kamiennych barierkach, skąd rozpościerał się widok na panoramę miasta.

–Co robisz w Paryżu? – zagaadnęła.
–Szukam pomysłu na życie.
–A coś więcej w temacie?
–Skończyłem zarządzanie na Cambridge. Kilka lat pracowałem w Londynie, w korporacjach. Potem wróciłem do Francji i żyję z dorywczych prac. Nie widzę się biznesie, pieniędzy zaczyna brakować. Długo tak nie pociągnę, złożyłem więc papiery do kilku firm.
–To chyba dobrze, że masz takie kompetencje...
–Praca w korporacji jest jak więzienie. Wyniszcza wszystko, co dobre i wrażliwe w człowieku.

Oparli się o barierkę i spojrzeli na miasto. Widok był przepiękny. Słońce oświetlało wielką aglomerację. Dziesięć milionów ludzi oraz wieki historii zdawały się leżeć u ich stóp. Poczuł, jak jego myśli wznoszą się ponad wszystkie przyziemne problemy. Lecz znów go dopadła ta dziwna melancholia i poczucie przemijania.

–Kocham ptaki – zamyślony wodził wzrokiem po niebie. – Chciałbym poczuć tę wolność, kiedy szybują w przestworzach i ślizgają się pomiędzy chmurami.

–Więc? – zażartowała Nicole. – Mam wrócić po strój papugi?
–Nie trzeba – uśmiechnął się. Jeśli miałbym skoczyć w przebraniu,



Bazylika Sacré-Cœur

wybrałbym strój orła.

–Wiesz – podchwyciła – w Paryżu jest balon, którym można wznieść się bardzo wysoko.

–Pewnie widać cały Paryż... – ożywił się.

–Pewnie tak. Może polecimy jutro? - zapytała, zatrzymując spojrzenie na jego oczach. Niewidoczna iskra przeskoczyła pomiędzy nimi. Zaskoczony nie wypowiedział słowa. Jedynie potwierdził ruchem głowy.

W nocy nie mógł zasnąć. Ponownie zadzwonił do Marka, lecz znowu przywitała go automatyczna sekretarka. Ten brak informacji napędzał w nim spiralę strachu. Wciąż wodził wzrokiem po ulicy wypatrując dryblasów w czerwonych koszulach. W każdym przechodniu widział już napastnika. Coraz częściej obracał się za siebie.

–Nie mogę tak żyć – stwierdził w końcu. – Jak wyglądam? Bez pieniędzy, porządnego mieszkania, celu. Włączę się po ulicach jak bezdomny pies. Uciekam przed bandziorami, którzy grożą mi śmiercią, szantażują. Czy może być gorzej?. I nagle coś w nim pękło. Jakaś cienka nić, która trzymała go blisko dna. Spojrzał na światła latarni i poczuł, że musi coś zmienić. -Skoro skończyłem studia, pójdę za ciosem. - szepnął -Udowodnię ojcu, że dam radę i nie potrzebuję jego nazwiska.

Ubrał kurtkę i wyszedł na ulicę. W pobliskich pubach roило się od ludzi: pili wino, śpiewali i tańczyli. Usiadł przy restauracyjnym stoliku i zamówił piwo.

–Pierre? – niski, donośny głos mężczyzny dopadł go zza pleców. Odwrócił się.



Pub na ulicach Paryża

wybrałbym strój orła.

–Wiesz – podchwyciła – w Paryżu jest balon, którym można wznieść się bardzo wysoko.

–Pewnie widać cały Paryż...– ożywił się.

–Pewnie tak. Może polecimy jutro? - zapytała, zatrzymując spojrzenie na jego oczach. Niewidoczna iskra przeskoczyła pomiędzy nimi. Zaskoczony nie wypowiedział słowa. Jedynie potwierdził ruchem głowy.

W nocy nie mógł zasnąć. Ponownie zadzwonił do Marka, lecz znowu przywitała go automatyczna sekretarka. Ten brak informacji napędzał w nim spiralę strachu. Wciąż wodził wzrokiem po ulicy wypatrując dryblasów w czerwonych koszulach. W każdym przechodniu widział już napastnika. Coraz częściej obracał się za siebie.

–Nie mogę tak żyć – stwierdził w końcu. – Jak wyglądam? Bez pieniędzy, porządnego mieszkania, celu. Włączę się po ulicach jak bezdomny pies. Uciekam przed bandziorami, którzy grożą mi śmiercią, szantażują. Czy może być gorzej?. I nagle coś w nim pękło. Jakaś cienka nić, która trzymała go blisko dna. Spojrzał na światła latarni i poczuł, że musi coś zmienić. -Skoro skończyłem studia, pójdę za ciosem. - szepnął -Udowodnię ojcu, że dam radę i nie potrzebuję jego nazwiska.

Ubrał kurtkę i wyszedł na ulicę. W pobliskich pubach roiło się od ludzi: pili wino, śpiewali i tańczyli. Usiadł przy restauracyjnym stoliku i zamówił piwo.

–Pierre? – niski, donośny głos mężczyzny dopadł go zza pleców. Odwrócił się.



Pub na ulicach Paryża

–Mecenas Daquin? Witam pana. - Podniósł się natychmiast.
–Zamienimy słówko?
–Oczywiście.
Usiedli. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Wyglądali, jakby pochodzili z innych światów. Sędziwy mężczyzna przypominał arystokratę żywcem wyjętego z bogato zdobionych wnętrz Paryskiej Opery Garnier. Smoking, biała koszula, nieskazitelna fryzura. Pierre miał na sobie zmięty i dziurawe dzinsy.
Mecenas kiwnął na kelnera i zamówił piwo
–Ale miałem szczęście -zaczął z namysłem - Właśnie wracałem z teatru, chciałem zaczerpnąć świeżego powietrza i nagle zauważyłem te czarne lokate włosy... Po tych słowach przerwał i zawiesił spojrzenie na twarzy Pierra. Dokładnie tak, jakby szukał w niej odpowiedzi na sobie znane pytanie i właśnie zauważył jej początek. - Dawno nie widziałem cię chłopcze - stwierdził. - Gratuluję najlepszego scenariusza filmowego. Dużo dobrego słyszałem o tobie od Jury Międzynarodowego Festiwalu Kina Niezależnego. Rzadki talent.
–Dziękuję.
–Kiedy można spodziewać się filmu? – oczy mecenasa wyczeekiwały odpowiedzi.
–Zrezygnowałem.
–Co zrobiłeś? - mecenas poprawił okulary.
–Zrezygnowałem.
–Dlaczego?
–Nie chcę, aby kojarzono tę nagrodę z nazwiskiem ojca.

–Ale przecież to był twój scenariusz! – mężczyzna obruszył się i przesuwając plecy do tyłu.
–Panie mecenasie. W tej branży nigdy nie będę dobry, gdyż nazwisko ojca niczym fatum pojawiać się będzie przy każdej okazji, wołając: „to moja zasługa, moja!”
Pierre wyjął z kieszeni wizytówkę.
-Proszę spojrzeć - położył na stoliku. -Nawet nazwisko zmieniłem, aby nie mieć z nim nic wspólnego.
–Nie marnuj sobie życia, Pierre – mecenas wstał i ręką poprawił jedwabny szalik – Jesteś dobry. Może to geny, lecz z pewnością nie koneksje czy nazwisko ojca. Weź moją wizytówkę – dodał, kładąc mały kartonik na obrusie. – Gdy będziesz chciał wrócić, zadzwoń.
Podał mu rękę i nie czekając, aż przyniosą zamówione piwo wyszedł.
Pierre jeszcze chwilę siedział przy stoliku obserwując gwiazdy. Próbował wymyślić, jak poskładać swoje życie w całość, lecz nie potrafił. Problemy rodziły następne problemy. Aż w końcu miał wrażenie, że toczy przed sobą śniegową kulę traum i nierozwiązanych spraw. Z każdym dniem bardziej ugina się pod jej ciężarem. I jeśli nie stanie twarzą w twarz ze sobą, to przygniecie go ta wielka, zimna machina.
Następnego dnia spotkał się z Nicole w parku Andre–Citroen. Miała na sobie żółtą sukienkę i wyglądała zjawiskowo. Jak gwiazda pośród szarych i bezbarwnych ludzi. Nie mógł od niej oderwać od niej oczu. Gdy mieli za sobą kilkaset metrów rozejrzał się wokół.
–Co za dziwne miejsce – stwierdził zaskoczony– Mnóstwo małych ogrodów, każdy jest w innym kolorze: zielony, czerwony, pomarańczowy,

–Mecenas Daquin? Witam pana. - Podniósł się natychmiast.
–Zamienimy słówko?
–Oczywiście.
Usiedli. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Wyglądali, jakby pochodzili z innych światów. Sędziwy mężczyzna przypominał arystokratę żywcem wyjętego z bogato zdobionych wnętrz Paryskiej Opery Garnier. Smoking, biała koszula, nieskazitelna fryzura. Pierre miał na sobie zmięty i dziurawe džinsy.
Mecenas kiwnął na kelnera i zamówił piwo
–Ale miałem szczęście -zaczął z namysłem - Właśnie wracałem z teatru, chciałem zaczerpnąć świeżego powietrza i nagle zauważyłem te czarne lokate włosy... Po tych słowach przerwał i zawiesił spojrzenie na twarzy Pierra. Dokładnie tak, jakby szukał w niej odpowiedzi na sobie znane pytanie i właśnie zauważył jej początek. - Dawno nie widziałem cię chłopcze - stwierdził. - Gratuluję najlepszego scenariusza filmowego. Dużo dobrego słyszałem o tobie od Jury Międzynarodowego Festiwalu Kina Niezależnego. Rzadki talent.
–Dziękuję.
–Kiedy można spodziewać się filmu? – oczy mecenasa wyczekiwały odpowiedzi.
–Zrezygnowałem.
–Co zrobiłeś? - mecenas poprawił okulary.
–Zrezygnowałem.
–Dlaczego?
–Nie chcę, aby kojarzono tę nagrodę z nazwiskiem ojca.

–Ale przecież to był twój scenariusz! – mężczyzna obruszył się i przesuwał plecami do tyłu.
–Panie mecenasie. W tej branży nigdy nie będę dobry, gdyż nazwisko ojca niczym fatum pojawiać się będzie przy każdej okazji, wołając: „to moja zasługa, moja!”.
Pierre wyjął z kieszeni wizytówkę.
-Proszę spojrzeć - położył na stoliku. -Nawet nazwisko zmieniłem, aby nie mieć z nim nic wspólnego.
–Nie marnuj sobie życia, Pierre – mecenas wstał i ręką poprawił jedwabny szalik – Jesteś dobry. Może to geny, lecz z pewnością nie koneksje czy nazwisko ojca. Weź moją wizytówkę – dodał, kładąc mały kartonik na obrusie. – Gdy będziesz chciał wrócić, zadzwoń.
Podał mu rękę i nie czekając, aż przyniosą zamówione piwo wyszedł.
Pierre jeszcze chwilę siedział przy stoliku obserwując gwiazdy. Próbował wymyślić, jak poskładać swoje życie w całość, lecz nie potrafił. Problemy rodziły następne problemy. Aż w końcu miał wrażenie, że toczy przed sobą śniegową kulę traum i nierozwiązanych spraw. Z każdym dniem bardziej ugina się pod jej ciężarem. I jeśli nie stanie twarzą w twarz ze sobą, to przygniecie go ta wielka, zimna machina.
Następnego dnia spotkał się z Nicole w parku Andre–Citroen. Miała na sobie żółtą sukienkę i wyglądała zjawiskowo. Jak gwiazda pośród szarych i bezbarwnych ludzi. Nie mógł od niej oderwać od niej oczu. Gdy mieli za sobą kilkaset metrów rozejrzał się wokół.
–Co za dziwne miejsce – stwierdził zaskoczony– Mnóstwo małych ogrodów, każdy jest w innym kolorze: zielony, czerwony, pomarańczowy,



Park Andre–Citroen



srebrny, złoty – wymieniał. – Do każdego przypisano planetę, wodę, dzień tygodnia oraz zmysł. Czyżbym wędrował pomiędzy różnymi światami?

–To wzorcowy projekt ogrodu postmodernistycznego – Nicole przeskoczyła wskoczyła na duży kamień. – Przyjeżdżają tutaj studenci z całego świata, aby go zobaczyć. Projektanci bawili się różnymi stylami historycznymi i przekształcali je zgodnie z własną wyobraźnią.

- Kiedy to było?

–Dokładnej daty nie pamiętam. Ale wiem, że była tu kiedyś fabryka. Miasto rozrastało się, dlatego przenieśli ją dalej. Została jedynie dziura na kilkadziesiąt hektarów. Francois Mitterrand ogłosił konkurs na propozycję zagospodarowania tego terenu.

Podeszli do balonu. Wielki, helowy – z logiem „Generali” – zawieszony był w powietrzu na grubej linie.

–Ma długość 150 metrów – poinformował mężczyzna stojący obok.

– to wysokość 12–piętrowego budynku - dodał - Warto.

Po kilkunastu minutach siedzieli już wewnątrz. Pierre objął Nicole

–Widzisz Łuk Triumfalny? – zapytał.

–Tak.

–A kondukt żałobny Napoleona, który pod nim jedzie?

–Też.

–A paradę wojsk nazistowskich w czasie II wojny światowej?

–Widzę.

–Teraz popatrz na przedłużenie Pól Elizejskich, po drugiej stronie Avenue Charles de Gaulle znajduje się drugi Łuk Triumfalny. Tuż obok



Andre-Citroen



Wolność | Paryż

srebrny, złoty – wymieniał. – Do każdego przypisano planetę, wodę, dzień tygodnia oraz zmysł. Czyżbym wędrował pomiędzy różnymi światami?

–To wzorcowy projekt ogrodu postmodernistycznego – Nicole przeskoczyła wskoczyła na duży kamień. – Przyjeżdżają tutaj studenci z całego świata, aby go zobaczyć. Projektanci bawili się różnymi stylami historycznymi i przekształcali je zgodnie z własną wyobraźnią.

- Kiedy to było?

–Dokładnej daty nie pamiętam. Ale wiem, że była tu kiedyś fabryka. Miasto rozrastało się, dlatego przenieśli ją dalej. Została jedynie dziura na kilkadziesiąt hektarów. Francois Mitterrand ogłosił konkurs na propozycję zagospodarowania tego terenu.

Podeszli do balonu. Wielki, helowy – z logiem „Generali” – zawieszony był w powietrzu na grubej linie.

–Ma długość 150 metrów – poinformował mężczyzna stojący obok.

– to wysokość 12–piętrowego budynku - dodał - Warto.

Po kilkunastu minutach siedzieli już wewnątrz. Pierre objął Nicole

–Widzisz Łuk Triumfalny? – zapytał.

–Tak.

–A kondukt żałobny Napoleona, który pod nim jedzie?

–Też.

–A paradę wojsk nazistowskich w czasie II wojny światowej?

–Widzę.

–Teraz popatrz na przedłużenie Pól Elizejskich, po drugiej stronie Avenue Charles de Gaulle znajduje się drugi Łuk Triumfalny. Tuż obok

centrum biznesowe, restauracja oraz muzeum, a na samym szczycie – taras widokowy. Kiedyś tam stałem i pisałem wiersz o wolności.

A tuż nad łukiem – Pierre wskazał ręką na niebo.

–Dwa ptaki, które beztrosko fruwią tańcząc w przestrzeni - dokończyła. - To chyba ta wolność, o której pisałeś?

–Tak, to ona.

Po południu poszli do Nicole. Wynajmowała dwupokojowe mieszkanie z kuchnią i łazienką w starej kamienicy na Montmartre.

–Właścicielka jest bogata - mówiła - Mieszka teraz w Stanach. Podobno przypominam jej zmarłą córkę. Polubiłam ją.

Ledwie Nicole zamknęła drzwi, przycisnął ją do ściany przedpokoju. Całował i rozbierał tak szybko, jakby chciał ją pościć już i natychmiast.

–Czekałem na ciebie – wyszeptał.

–Skąd wiesz, że na mnie?

–Wiem.

Kiedy leżeli potem obok siebie, rozmawiali o życiu. O tym, że wolność jest trudna, ponieważ wymaga odwagi. Lecz jeśli spotkają się dwie podobne istoty, wtedy nikt ich nie powstrzyma.

–Dobrze mi – westchnęła Nicole kładąc głowę na jego ramieniu.

– Może zamieszkamy razem? –Świetny pomysł – rozmarzył się. – A kiedyś kupmy sobie dom nad morzem. Będziemy latać na lotniach, a wieczorami wracać i kochać się, kochać. To będzie nasz azyl – dodał.

Dwie godziny później byli już w drodze do jego mieszkania. Zamierzali przenieść rzeczy.

–To mały pokój z kuchnią – rzucił na ulicy. – Spakuję się w pięć minut.

Przywitały ich uchylone drzwi. Wewnątrz porozrzucane ubrania, książki i jakieś papiery. Pod oknem ceramiczny wazon i kwiaty na podłodze. Obok nich fotel, na którym siedział gruby mężczyzna w czerwonej koszuli. Z nogą założoną na kolanie wpatrywał się w sufit obracając w dłoniach puszkę z piwem. W kuchni dwóch dryblasów przeszukiwało szafki.

–Ale spotkanie! – krzyknął gruby na jego widok. – Okazuje się, że Paryż jest małym miastem - dodał.

–Czego chcecie? – Pierre ledwie wycedził przez gardło.

–Tego, co do nas należy. - odparł szorstko, po czym wyprostował plecy i wstał. Zamachnął nogą i z całą siłą kopnął traperem w wazon. Naczynie uderzyło w ścianę i rozpadło się na kilka części. Woda wartkim strumieniem wpłynęła na dywan. Pierre przykleił wzrok do czarnych butów mężczyzny i poczuł jak tętnią mu skronie. Zrobiło mu się słabo i pewnie upadłby na podłogę, gdyby nie Nicole. Podeszła i złapała go za rękę.

–Nie patrz tam – szepnęła.

–Mówiłem, że nie mam z tym nic wspólnego – podniósł wzrok.

–To twój problem - gruby spojrzał przez okno. - Dostaliśmy od ciebie towar, a ten był trefny.

–Taki sprzedał mi chińczyk. Zapłaciłem mu i nie mam pieniędzy - bronił się Pierre - skąd miałem wiedzieć, że jest uszkodzony.

–Masz miesiąc - Gruby zgiał puszkę i rzucił nią o ziemię - Dobry towar albo trzydzieści tysięcy euro – spojrzał na Nicole. – W przeciwnym razie zamienimy twoje życie w koszmar. Fajną masz kobietę – dodał w

centrum biznesowe, restauracja oraz muzeum, a na samym szczycie – taras widokowy. Kiedyś tam stałem i pisałem wiersz o wolności.

A tuż nad łukiem – Pierre wskazał ręką na niebo.

–Dwa ptaki, które beztrosko fruwać tańcząc w przestrzeni - dokończyła. - To chyba ta wolność, o której pisałeś?

–Tak, to ona.

Po południu poszli do Nicole. Wynajmowała dwupokojowe mieszkanie z kuchnią i łazienką w starej kamienicy na Montmartre.

–Właścicielka jest bogata - mówiła - Mieszka teraz w Stanach.

Podobno przypominam jej zmarłą córkę. Polubiłam ją.

Ledwie Nicole zamknęła drzwi, przycisnął ją do ściany przedpokoju.

Całował i rozbierał tak szybko, jakby chciał ją posiąść już i natychmiast.

–Czekałem na ciebie – wyszeptał.

–Skąd wiesz, że na mnie?

–Wiem.

Kiedy leżeli potem obok siebie, rozmawiali o życiu. O tym, że wolność jest trudna, ponieważ wymaga odwagi. Lecz jeśli spotkają się dwie podobne istoty, wtedy nikt ich nie powstrzyma.

–Dobrze mi – westchnęła Nicole kładąc głowę na jego ramieniu.

– Może zamieszkamy razem? –Świetny pomysł – rozmarzył się. – A kiedyś kupmy sobie dom nad morzem. Będziemy latać na lotniach, a wieczorami wracać i kochać się, kochać. To będzie nasz azyl – dodał.

Dwie godziny później byli już w drodze do jego mieszkania. Zamierzali przenieść rzeczy.

–To mały pokój z kuchnią – rzucił na ulicy. – Spakuję się w pięć minut.

Przywitały ich uchylone drzwi. Wewnątrz porozrzucane ubrania, książki i jakieś papiery. Pod oknem ceramiczny wazon i kwiaty na podłodze. Obok nich fotel, na którym siedział gruby mężczyzna w czerwonej koszuli. Z nogą założoną na kolanie wpatrywał się w sufit obracając w dłoniach puszkę z piwem. W kuchni dwóch dryblasów przeszukiwało szafki.

–Ale spotkanie! – krzyknął gruby na jego widok. – Okazuje się, że Paryż jest małym miastem - dodał.

–Czego chcecie? – Pierre ledwie wycedził przez gardło.

–Tego, co do nas należy. - odparł szorstko, po czym wyprostował plecy i wstał. Zamachnął nogą i z całą siłą kopnął traperem w wazon. Naczynie uderzyło w ścianę i rozpadło się na kilka części. Woda wartkim strumieniem wpłynęła na dywan. Pierre przykleił wzrok do czarnych butów mężczyzny i poczuł jak tętnią mu skronie. Zrobiło mu się słabo i pewnie upadłby na podłogę, gdyby nie Nicole. Podeszła i złapała go za rękę.

–Nie patrz tam – szepnęła.

–Mówiłem, że nie mam z tym nic wspólnego – podniósł wzrok.

–To twój problem - gruby spojrzał przez okno. - Dostaliśmy od ciebie towar, a ten był trefny.

–Taki sprzedał mi chińczyk. Zapłaciłem mu i nie mam pieniędzy - bronił się Pierre - skąd miałem wiedzieć, że jest uszkodzony.

–Masz miesiąc - Gruby zgiął puszkę i rzucił nią o ziemię - Dobry towar albo trzydzieści tysięcy euro – spojrzał na Nicole. – W przeciwnym razie zamienimy twoje życie w koszmar. Fajną masz kobietę – dodał w

drzwiach. Dwóch dryblasów wyszło z kuchni. Jeden wyjął z kieszeni nóż sprężynowy i wychodząc przesunął nim przez oczami Nicole. Nawet nie drgnęła.

Milczała, analizując coś w myślach. Pierre był pewien, że zostawi go teraz i ucieknie. Lecz ona stała, jak głaz.

–Co się dzieje? – zapytała wreszcie. – Dlaczego tak żyjesz?

–Szukałem siebie, wolności. - Bełkotał niewyraźnie niczym nastolatek, przyłapany na paleniu trawki.

–Więc? Znalazłeś ją na ulicy? Wśród nich?

–Nie chciałem się wiązać z żadną firmą.

–Boisz się zobowiązań? Tego, że nie dasz rady?

–Nie wiem, Nicole. Nie opuszczaj mnie, proszę.

–Ja nie chcę tak żyć.

–Pójdę do pracy. Zobacz – wyciągnął z kieszeni białą kopertę i podał jej.

Wyjęła kartkę i przeczytała:

„Informujemy, że zaliczył Pan trzeci etap rekrutacji na stanowisko Dyrektora Oddziału w Paryżu. Zapraszamy do siedziby naszego biura na omówienie warunków kontraktu. Biuro Sun Recruitment w Paryżu”.



Test

Pierre otworzył okno i spojrzał na majestatyczny Wielki Łuk Braterstwa.

–Paryż nie jest już echem Napoleona, dawnych artystów i bohaterów – pomyślał. – To świat przyszłości i nowych idei. Jeśli wolność kradnie każdą cząstkę powietrza, którą oddychamy, musi być też w ludziach współczesnych, w nas. Pozwala tworzyć i kreować nową rzeczywistość.

Spoglądał z okien swojego biura i widział ją wszędzie. W wysokich wieżowcach pokrytych lustrzanymi powłokami, w futurystycznych

drzwiach. Dwóch dryblasów wyszło z kuchni. Jeden wyjął z kieszeni nóż sprężynowy i wychodząc przesunął nim przez oczami Nicole. Nawet nie drgnęła.

Milczała, analizując coś w myślach. Pierre był pewien, że zostawi go teraz i ucieknie. Lecz ona stała, jak głaz.

–Co się dzieje? – zapytała wreszcie. – Dlaczego tak żyjesz?
–Szukałem siebie, wolności. - Bełkotał niewyraźnie niczym nastolatek, przyłapany na paleniu trawki.
–Więc? Znalazłeś ją na ulicy? Wśród nich?
–Nie chciałem się wiązać z żadną firmą.
–Boisz się zobowiązań? Tego, że nie dasz rady?
–Nie wiem, Nicole. Nie opuszczaj mnie, proszę.
–Ja nie chcę tak żyć.
–Pójdę do pracy. Zobacz – wyciągnął z kieszeni białą kopertę i podał jej.

Wyjęła kartkę i przeczytała:
„Informujemy, że zaliczył Pan trzeci etap rekrutacji na stanowisko Dyrektora Oddziału w Paryżu. Zapraszamy do siedziby naszego biura na omówienie warunków kontraktu. Biuro Sun Recruitment w Paryżu”.



T

Pierre otworzył okno i spojrzał na majestatyczny Wielki Łuk Braterstwa.

–Paryż nie jest już echem Napoleona, dawnych artystów i bohaterów – pomyślał. – To świat przyszłości i nowych idei. Jeśli wolność kradnie każdą cząstkę powietrza, którą oddychamy, musi być też w ludziach współczesnych, w nas. Pozwala tworzyć i kreować nową rzeczywistość.

Spoglądał z okien swojego biura i widział ją wszędzie. W wysokich wieżowcach pokrytych lustrzanymi powłokami, w futurystycznych

Iwona Gajda

Ukończyła studia magisterskie oraz doktoranckie z zakresu zarządzania i marketingu na Uniwersytecie Ekonomicznym w Katowicach. Przez kilka lat współpracowała z dziennikami ogólnopolskimi, publikując teksty o tematyce gospodarczej. Autorka opowiadań i książek pogranicza różnych gatunków literackich, łączących elementy fantastyki, literatury naukowej, reportażu, bajki oraz powieści. W swoich książkach opisuje i interpretuje rzeczywistość. Łączy fakty, trendy oraz postawy ludzi.

Zawodowo związana z branżą IT. Otrzymała wyróżnienie „Strong Women in IT 2021 – Global Edition”. Tym samym została zaliczona przez Kapitułę Projektu, do grona 195 kobiet z całego świata, które znacząco wpłynęły na kształt branży nowych technologii.

Bibliografia:

Zwierzęta Przemówiły (2023r.)
The animals spoke up

Granice Ziemi (2022r.)
Bezimienii (Meksyk) część I
Niedotyklani (Indie) część II
Ocaleńcy (Kanada) część III

Raport Ziemi (2021 r.)
Powrót Cesarza (Chiny) część I
Znaki Czasu (Stany Zjednoczone) część II
Droga do Raju (Izrael) część III
Ręka Boga (Argentyna) część IV
Czas Snu (Australia) część V

W drodze do siebie (2020r.)
Potomkowie Bogów (Rzym)
Wolność (Paryż)
Rzeka Prawd (Ateny)
Prawa Ulicy (Bukareszt)
Diamentowy Szlak (Lizbona)

Papierówki (2021r.)
Papierówki w Londynie
Papierówki w Moskwie
Podróże poza czasem (Londyn, Moskwa, Egipt)

Tomiki poezji
W kołowrocie zmysłów (2022r.)
Kamienne Serca (2023r.)

Strona autorska:

www.iwonagajda.com

Social media:



W drodze do siebie

To cykl pięciu książek, które opisują dziesięć historii osadzonych w prawdziwych realiach współczesnego świata. Bohaterami są ludzie i zwierzęta. Ich oczami oglądamy Bukareszt, Ateny, Rzym, Paryż, Lizbonę, a także Pireneje, Alaskę, Andaluzję i mityczną krainę bogów.

Choć losy zwierząt i ludzi toczą się w różnych sceneriach, mają różne fabuły to odczuwamy je w podobny sposób. Dlatego, że biegną tę samą ścieżką emocji, przeprowadzając przez przyjaźń, miłość, zdradę, ból i inne uczucia.



Książki zakupić można na autorskiej stronie, w internetowej księgarni:

 **KSIEGARNIA BPC**

Iwona Gajda

Ukończyła studia magisterskie oraz doktoranckie z zakresu zarządzania i marketingu na Uniwersytecie Ekonomicznym w Katowicach. Przez kilka lat współpracowała z dziennikami ogólnopolskimi, publikując teksty o tematyce gospodarczej. Autorka opowiadań i książek pogranicza różnych gatunków literackich, łączących elementy fantastyki, literatury naukowej, reportażu, bajki oraz powieści. W swoich książkach opisuje i interpretuje rzeczywistość. Łączy fakty, trendy oraz postawy ludzi.

Zawodowo związana z branżą IT. Otrzymała wyróżnienie „Strong Women in IT 2021 – Global Edition”. Tym samym została zaliczona przez Kapitułę Projektu, do grona 195 kobiet z całego świata, które znacząco wpłynęły na kształt branży nowych technologii.

Bibliografia:

Zwierzęta Przemówiły (2023r.)
The animals spoke up

Granice Ziemi (2022r.)
Bezimienii (Meksyk) część I
Niedotyklani (Indie) część II
Ocaleńcy (Kanada) część III

Raport Ziemi (2021 r.)
Powrót Cesarza (Chiny) część I
Znaki Czasu (Stany Zjednoczone) część II
Droga do Raju (Izrael) część III
Ręka Boga (Argentyna) część IV
Czas Snu (Australia) część V

W drodze do siebie (2020r.)
Potomkowie Bogów (Rzym)
Wolność (Paryż)
Rzeka Prawd (Ateny)
Prawa Ulicy (Bukareszt)
Diamentowy Szlak (Lizbona)

Papierówki (2021r.)
Papierówki w Londynie
Papierówki w Moskwie
Podróże poza czasem (Londyn, Moskwa, Egipt)

Tomiki poezji
W kołowrocie zmysłów (2022r.)
Kamienne Serca (2023r.)

Strona autorska:

www.iwonagajda.com

Social media:



W drodze do siebie

To cykl pięciu książek, które opisują dziesięć historii osadzonych w prawdziwych realiach współczesnego świata. Bohaterami są ludzie i zwierzęta. Ich oczami oglądamy Bukareszt, Ateny, Rzym, Paryż, Lizbonę, a także Pireneje, Alaskę, Andaluzję i mityczną krainę bogów.

Choć losy zwierząt i ludzi toczą się w różnych sceneriach, mają różne fabuły to odczuwamy je w podobny sposób. Dlatego, że biegną tę samą ścieżką emocji, przeprowadzając przez przyjaźń, miłość, zdradę, ból i inne uczucia.



Książki zakupić można na autorskiej stronie,
w internetowej księgarni:

 **KSIEGARNIA BPC**

Wolność

„Wolność zabiera czytelnika do Paryża. Razem z bohaterami odkrywamy prawdę o sobie, wierząc że ona daje wolność i szczęście.

W pierwszym opowiadaniu Pierre, absolwent prestiżowej uczelni, chce uwolnić się spod wpływów znanego ojca. Porzuca dawne życie i pod zmienionym nazwiskiem szuka wolności na ulicach Paryża.

Bohaterem drugiego opowiadania jest Szafran, orzeł iberyjski, który wiezie szczęśliwe życie w Pirenejach. Widzimy, jak uczy się latać, rozmawia z przyjaciółmi i układa plany na przyszłość. Wszystko zmienia się, gdy król ptaków powierza mu specjalną misję, podczas której zostaje porwany przez kłusowników.

To jedna z pięciu książek cyklu „W drodze do siebie”, które opisują dziesięć historii osadzonych w prawdziwych realiach współczesnego świata. Bohaterami są ludzie i zwierzęta.



Iwona Gajda

